Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka“ -- 15 groszy

Rok III KATOWICE. SOBOTA 14 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU Nr. 284

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa ... 26-64
SOSNOWIEC, Będzińska 12. t. 6-42
CIESZYN ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 2
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Widma pomordowanych prześladują Maliszów

Sensacyjne zeznania zbrodniczej pary

Zeznania Maliszowej

KRAKÓW. 13.10 — Tel. wł. — Dochodzenie przeciwko mordercom listonosza Maliszom, prowadzone jest obecnie w szybkiem tempie, albowiem wynik jego będzie podstawą do aktu oskarżenia w procesie doraźnym.

Zeznania Maliszowej, która przesłuchana została w czwartek w nocy, przedstawiają się wręcz sensacyjnie. Stara się ona przedstawić siebie jako iniciatorkę całego napadu.

Twierdzi, iż napad miał się odbyć w ten sposób, że mąż jej miał obezwładnić listonosza i związać go sznurem. Nie mieli zamiaru doprowadzać do rozlewu krwi.

Gdy rano przyszli na miejsce, Süsskindowa nie chciała ich wpuścić do mieszkania, ponieważ nie zapłacili jeszcze reszty umówionego czynszu. W tym momencie wszedł do pokoju listonosz z przekazem, pytając o Selecką, pod takiem nazwiskiem bowiem Maliszowa przedstawiła się Süsskindom i na to nazwisko wysłany został przekaz pieniężny.

Morderstwo

Maliszowa odebrała od listonosza przekaz i stanęła przy stole, aby go podpisać. W tej chwili Malisz dobył rewolweru, strzelił do listonosza, a następnie dwukrotnie do Süsskinda.

Gdy obaj padli na ziemię, Malisz oddał jej rewolwer. Słysząc krzyk Süsskindowej, Maliszowa wbiegła do drugiego pokoju i strzeliła trzykrotnie do Süsskindowej i jej córki. Malisz tymczasem zabrał pieniądze i włożył je do walizki.

Maliszowa nie umie powiedzieć czy zabrał pieniądze z torbą, czy też bez torby. Po dokonaniu czynu wybiegli na ulicę, przeszli przez planty, poczem ona udała się do domu, skąd zabrała swoje rzeczy i poszła na dworzec. W drodze do Katowic wyrzuciła przez okno z ubikacji w wagonie rewolwer, którym dokonano zbrodni.

Na dancingu

Po przybyciu do Katowic udała się z mężem do drukarni, gdzie zamówiła legitymacje z napisem „Związek artystów kabaretowych w Warszawie“. Legitymację tę wypełniła zmienionem pismem. Po kilku dniach pobytu w Katowicach udała się do Zakopanego, aby zapomnieć o zbrodni. Przez cały czas pobytu w Katowicach nie mogła zupełnie spać, bowiem trapiły ją wyrzuty sumienia.

Po przybyciu z Zakopanego do Rabki udała się na dancing, gdyż, jak mówi, chciała się zmęczyć, aby móc przespać choć jedną noc.

W czasie rewizji, przeprowadzonej w walizkach Maliszowej, znaleziono tam różne kremy kosmetyczne, pudry, wodę kolońską, perfumy, przybory do manicure, trzy komplety bielizny oraz parę pończoch. Znajdowały się tam również owinięte w gazetę przypiekane ziemniaki. W torebce jej znaleziono pastylki na uśmierzanie bólów nerwowych.

Po aresztowaniu, na prośbę jej, zakupiono za jej własne pieniądze większą ilość papierosów. Podczas składania zeznań Maliszowa pali jednego papierosa po drugim. (G).

Zeznania zbrodniarza

Mimo wczorajszych zapowiedzi nie przewieziono jeszcze do Krakowa bestjalskiego mordercę małżonków Süsskindów i listonosza Przebindy, Jana Malisza, bowiem nie przeminęło jeszcze działanie veronalu.

W związku z tem delegowani w tej sprawie specjalnie na teren Śląska aspirant Balicki, oraz przodownik służby śledczej Tosz powrócili do Krakowa dla złożenia swoim władzom zwierzchnim osobiście obszernego meldunku z przebiegu dochodzeń i ujęcia.

Malisz spał przez cały wczorajszy czwartek i dopiero wieczorem, jak to już donosiliśmy, na krótko się przebudził: Moment ten wykorzystał dyżurujący przy łóżku przodwnik służby śledczej Wiśniewski dla przesłuchania.

Gdy Malisz się ocknął i uświadomił sobie, gdzie się znajduje i co zaszło, na twarzy jego odbił się wyraz ogromnego lęku. Po tym pierwszym odruchu popadł w apatję.

Na stawiane mu przez przodownika Wiśniewskiego pytania udzielał bardzo wolno nader skąpych odpowiedzi. Zelektryzowała go dopiero wiadomość o ujęciu żony. Wywiązał się przytem ciekawy djalog.

Nie dotrzymała...

— Czy pan już wie, że żona została aresztowana?

— Aresztowana? Gdzie?

— W Rabce.

— No i co, nie otruła sie?

— Nie.

— Przecież miała te same pastylki, co i ja umówiliśmy się, że w razie gdyby groziło nam nieuchronne aresztowanie, to skończymy z sobą. Nie dotrzymała... Co będzie miała z tego? Przecież ona więcej, niż ja...

Zdania tego Malisz nie dokończył. Wkrótce potem zapadł ponownie w sen i obudził się dopiero w piątek w południe. Powiadomiono o tem natychmiast lekarza dr. Grabowskiego, który polecił posilić go bulionem. Natychmiast po wypiciu bulionu zapadł Malisz ponownie w głęboki sen.

Do czasu ustąpienia działania veronalu Malisz pozostanie w szpitalu w Katowicach. Może to potrwać jeszcze przez całą sobotę.

Gdzie jest walizka?

Poszukiwania wywiadowców katowickich za walizką, w której Malisz przywiózł z Krakowa sznury, które miał przygotowane na krępowanie swoich ofiar, pozostały bez rezultatu. Według zeznań Malisza porzucił on ją w pobliżu ulicy Ligonia, przerzucając przez parkan na trawnik przy jednym z domów.

Walizkę tę znaleźli wprawdzie robotnicy ogrodów miejskich, pracujący przy pobliskim tam skwerku i zbadali zawartość jednak wkrótce potem zgłosił się jakiś jegomość, który się do niej przyznał. Ponieważ określił, co się w niej znajduje, robotnicy nie podejrzewając podstępu wydali mu ją bez trudności.

Widma mordowanych

Przez pierwsze dwa dni swojego pobytu Malisz nie krył się bynajmniej aczkolwiek, jak sam przyznaje, na widok policjanta cierpły mu nogi.

Bywał wraz z żoną w miejscowych kawiarniach i innych lokalach.

Zawsze jednak i na każdym kroku, widząc żonę, uprzytamniał sobie moment, kiedy ona z żelazem w dłoni dobijała śmiertelnie rannego Przebindę i tłukła Süsskindów, podczas kiedy on wypróżniał z pieniędzy torbę listonosza.

Kupił jej więc dwie suknie i zaopatrzywszy w 200 złotych wysłał do Rabki i obiecał tam przybyć sam. Więcej pieniędzy bał się jej dać do ręki, by nie zwróciła na siebie uwagi.

Ostatnio czuł, że każda chwila dalszego pobytu w Katowicach może mu przynieść aresztowanie i dlatego przygotował się do odjazdu, a mając jeszcze zgórą dwie godziny czasu do odjazdu pociągu krakowskiego, postanowił wstąpić do kabaretu „Trocadero“, gdzie spełniło się jego przeznaczenie.

Próba robienia warjata

W piątek pod wieczór Malisz znowu się przebudził. Widać, że działanie veronalu jest już nikłe. W prowadzonej z nadzorującymi go posterunkowymi rozmowie okazuje dużą ostrożność, opowiadając o zbrodni, próbuje symulować warjactwo.

Oświadczył on mianowicie, że w momencie zbrodni był, jak zaczadzony, i zdawało mu się, że jest na polowaniu. Kiedy zobaczył jednak, że próba ta została surowo potraktowana, momentalnie się załamał i sposępniał.

Podtrzymał jednak swą opowieść poprzednią o tyle, że po oddaniu strzałów do Przebindy mgła przysłoniła mu oczy i zobaczył tylko słaniającą się sylwetkę. Obraz ten prześladował go później na każdym kroku.

Nie mógł go wymazać z pamięci nawet upiciem się do nieprzytomności.

Alkohol zresztą przestał na niego działać. Nie mógł pozatem zupełnie spać i zasypiał dopiero pod działaniem środka nasennego.

Tęskni do żony

Zaznajomiony ze szczegółami zeznań żony i niecierpliwi się przedłużającym się w Katowicach pobytem i okazuje duży niepokój o jej los, chce jaknajszybciej znaleźć się na miejscu.

Oświadcza, iż chciałby wpłynąć na żonę, by mówiła tylko czystą prawdę, zbrodni bowiem jest winien tylko on sam. Pomoc żony w mordowaniu tłomaczy sobie wielkiem jej przywiązaniem do niego i obawą, że kiedy on już zbrodnię popełnił, konające ofiary krzykiem swoim mogłyby kogoś zwabić i spowodować jego ujęcie.

Dobijała więc rannych, żeby tego uniknąć i pozbyć się świadków. On ją jednak tylko do tego popchnął.

Malisz zupełnie jest oprzytomniały, kręci się niespokojnie na łóżku, błagając wywiadowców, by go jaknajszybciej odtransportowano. Zdenerwowany chętnie przyjmuje ofiarowane mu paperosy i pali, pożerając poprostu papieros.

Życzeniu jego dzieje się zadość, bo w nocy został ze szpitala odtransportowany na dworzec z zachowaniem wszelkich środków ostrożności ulokowany w wagonie, idącym do Krakowa.

Raid do Rumunji przerwany

Samoloty czekają na pogodę we Lwowie

Samoloty polskie, które w drodze do Rumunji zatrzymały się we Lwowie, w dniu wczorajszym nie wystartowały do dalszego lotu ze względu na złe warunki atmosferyczne.

Między Lwowem i Jassami padają deszcze, lotnicy więc musieliby lecieć w chmurach i nie widzieliby się wzajemnie, co przy locie grupowym groziłoby niebezpieczeństwem zderzenia.

Sensacyjne aresztowanie

b. prezesa rady miejskiej Mysłowic

Wczorajszego czwartku funkcjonarjusze policji komisarjatu w Mysłowicach dokonali sensacyjnego aresztowania, na polecenie bowiem prokuratora sądu okręgowego został przytrzymany był dyre. Centralnego Targowiska i były prezes frakcji PPS w radzie miejskiej miasta Mysłowic, a nawet jednodniowy prezes tej rady miejskiej, Józef Piotrowski za oszustwo, dokonane na szkodę szeregu osób na kwotę ponad 18.000 zł.

Piotrowski przekazany sędziemu śledczemu przy sądzie okręgowym w Katowicach został po przesłuchaniu zwolniony, jednakże oddany pod nadzór policyjny.

Jutro 12 stron

Zastanówmy się trochę...

Aby handel szedł...

Ameryka jest krajem wszelkich rekordów. Począwszy od rekordowej ilości miljonerów do równie rekordowej ilości... bezrobotnych.

Nic dziwnego więc, że także ilości przeróżnych sekt religijnych i pseudo-religijnych w Ameryce osiągnęły najwyższe natężenie.

Rozmaici jasnowidze i „apostołowie", prorokinie i „święte" tworzą tam najróżnorodniejsze sekty i „kościoły" — których bodajże jednym z najgłówniejszych celów jest wyciąganie dolarów z kieszeni „wiernych".

Między tysiącami innych urzęduje tam także sekta t.zw. „staro katolików", znana także i na naszym gruncie.

Warto jej tu kilka słów poświęcić.

I tak — jak podaje urzędowa statystyka U. S. A. — istnieją obecnie w Ameryce Północnej trzy samodzielne „kościoły" starokatolickie.

Pierwszy z liczy 1.400 (!) wyznawców i ma swego arcybiskupa i kilku biskupów-sufraganów.

Drugi, mający aż (!) około 2.000 wiernych, posiada hierarchję kościelną, złożoną z sześciu biskupów, w tem jednego z tytułem arcybiskupa.

Dwu z pośród biskupów tego „kościoła" ma nienajlepszą opinję w U.S.A. Jeden z nich powędrował do więzienia w Filadelfji, nie chcąc płacić utrzymania swej czwartej (!) żonie. Drugi zaś dostał się za kraty więzienne z powodu szacherek na tle handlu winem mszalnem. Sprowadzał on — jak się okazało w śledztwie — więcej wina dla swej „diecezji", złożonej z... kilkuset osób, niż sprowadza się normalnie (rocznie) dla wszystkich decyzyj rzymsko - katolickich w U.S.A., obejmujących przeszło dwadzieścia miljonów wiernych.

Trzeci „kościół" starokatolików w U.S.A. liczy 15.000 wyznawców i posiada swego „prymasa", rezydującego w Chicago w asystencji trzech (!) sufraganów.

Nie kończy się jednak na wyżej opisanej hierarchji.

Wszyscy ci „biskupi" mają przecież prawo wyświęcania nowych „biskupów" i z prawa tego obficie korzystają.

Dojść może niedługo do tego, że więcej będzie tych „biskupów" niżeli „wiernych".

Ale im to nie przeszkadza. Byle tylko te wierne owieczki grube sumy na ich „kościoły" łożyły, byle pod maską religijności różne mniej lub więcej brudne interesy można było robić...

Aby handel szedł...

Śmierć w morzu ogni sztucznych

24 ofiary wybuchu w fabryce fajerwerków

MADRAS, 13.10. — W fabryce ogni sztucznych w pobliżu miasta nastąpił wybuch, skutkiem którego 6 osób zostało zabitych, a 8 ciężko rannych. Fabryka uległa zniszczeniu, jak przypuszczają, pod gruzami znajduje się 10 osób.

Europa zbankrutuje

jeśli nie zaniecha zbrojeń

LONDYN, 13.10. — Wicepremier Baldwin wygłosił wczoraj wieczorem przez radjo przemówienie poświęcone głównie sprawie rozbrojenia. Jeżeli w Europie — mówił Baldwin — rozpoczną się ponownie zbrojenia, to staniemy nietylko przed niebezpieczeństwem wojny, ale i przed ciężarem podatkowym, którego W. Brytanja i inne kraje znieść nie będą mogły.

Gangsterzy i porywacze ludzi

na amerykańskiej „Czarciej Wyspie"

Według oświadczenia prokuratora generalnego, Stany Zjednoczone będą miały swoją „Czarcią Wyspę". Będzie nią pustynna wyspa Alcatraz, niedaleko San Francisco. Deportowani tam będą niebezpieczni przestępcy, jak gangsterzy i porywający w celach okupu.

Straszliwy gaz

Nowe mordercze odkrycie

PARYŻ. 13. 10. Piątkowy „Le Matin" donosi, że dyrektor instytutu chemicznego w Clermont Ferrand prof. Bert, odkrył przypadkowo nowy gaz trujący, odznaczający się niezwykłą intensywnością. Jest to odpowiednik iperytu i lewizytu. Doświadczenia, dokonywane na zwierzętach, wykazały, że żadna maska przeciwgazowa nie będzie mogła zabezpieczyć przed strasznemi skutkami działania gazu, który atakuje nietylko drogi oddechowe, ale również tkanki i komórki. Nowy gaz, jak również płyn, wydzielający ten gaz, są bezbarwne.

13 skazanych

Jedna z dwu spraw, toczących się przed sądem w Tarnowie o zajścia chłopskie, została zakończona i wczoraj zapadł wyrok. Jest to sprawa o marsz na wieś Kosodrze, któremu towarzyszyły wystąpienia przeciwko policji.

Sąd skazał 5 oskarżonych każdego po 10 miesięcy więzienia, 4-ch po 8 miesięcy więzienia, 3-ch po 7 miesięcy i jednego na 9 miesięcy, postanawiając jednocześnie wszystkim skazanym zaliczyć areszt śledczy.

W motywach sąd przyjął za stwierdzone, że na szereg miesięcy przed wypadkami ludność tamtejszych okolic była podburzana i przygotowywana do większych wystąpień przeciw władzom. Nie motywy gospodarcze, lecz polityczne były przyczyną zajść, o tem, że zajścia były przygotowywane świadczy fakt, że wieść o zajściach z Kosodrzy rozeszła się natychmiast szeroko po najdalszych okolicach.

*

Inne sprawy o zajścia chłopskie, toczące się przed sądami w Krakowie, Rzeszowie i Tarnowie, a mające to samo podłoże, co i sprawa o marsz na Kosodrzę — dobiegają końca.

Walasiewiczówna wyjeżdża do Ameryki

Najszybsza kobieta świata Stanisława Walasiewiczówna opuszcza ostatecznie Polskę dn. 19 października na pokładzie „Pułaskiego". Nasza mistrzyni wraca do rodzinnego Clevelandu w Stanach Zjednoczonych.

Kolarze i motocykliści w Żyrardowie

Żyrardowska Legja Kolarzy i motocyklistów „Policyjny Klub Sportowy" i „Żyrardowskie Towarzystwo Cyklistów" na zakończenie sezonu w niedzielę, dnia 15 października 1933 roku organizują o godzinie 9-ej wyścig szosowy na przestrzeni 100 klm. start za Przejazdem o godzinie 14-ej, wyścigi na torze Ż. T. C.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy zapowiada się pomyślnie i już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść większą ruchliwość umysłową i towarzyską, nowe projekty i plany.

Okres obiadowy może nam przynieść jakieś przeżycia romantyczne, związane z morzem lub żeglugą, narkotykami albo też muzyką smyczkową. W życiu praktycznem może to być połączone z jakiemiś ograniczeniami, lub też wyrzeczeniem się czegoś oddawna upragnionego.

Po godz. 14-ej sytuacja zacznie się zmieniać na lepsze przyczem możemy przeżywać rozbudzenie świadomości moralnej, zainteresowanie sztuką, poezją, literaturą, tematami mistycznemi.

Wszystkie te dodatnie nastroje będą się przejawiać w godzinach popołudniowych, a wieczór również zapowiada się pomyślnie.

Pożyczka Narodowa w złotych dolarach

Wśród szeregu związków i organizacyj gospodarczych które subskrybowały Pożyczkę Narodową, na wyróżnienie zasługuje subskrypcja Związku Plantatorów Buraka Cukrowego. Związek ten zakupił obligacyj Pożyczki Narodowej na sumę 20.000 zł. za gotówkę, jako równowartość tej kwoty wpłacając 2.410 dolarów złotem.

Ceny zbóż

Na zebraniu giełdy zbożowej w Warszawie, notowano: żyto jedn. 14.25 — 14.75, pszenica jedn. 21 — 21 i pół, zbierana 20 — 20 i pół, owies jedn. 15 — 15 i pół, zbier. 14 i pół — 15, jęczmień kasz. 14 i pół — 15, browarny 15 i pół — 16, groch polny 22—24, Victoria 26 — 30, rzepak zim. 37 — 39, rzepik zim. 37 — 39, letni 38—40, siemie lniane 33 — 35, mak nieb. 55 — 65, mąka pszen. ks. 38 — 43, pszenna I-szy gat. 35 — 38, pszenna II-gi gat. 32 — 36, mąka III gat. 18 — 23, żytnia pytl. 24 — 26, sitkowa i razowa 18 — 20, otręby pszen. szałe 8 i pół — 9, żytnie 8 — 8 i pół, kuchy lniane 16 — 16 i pół, rzepakowe 13 i pół — 14, słonecznikowe 16 i pół

Zmienne zeznania świadków

w procesie o napad na pocztę

SAMBOR, 12.10. — W procesie o napad na pocztę w Truskawcu, trybunał przesłuchuje świadka Teodora Manasterskiego, szofera.

Świadek stał w chwili napadu na pocztę na ulicy przy swym samochodzie w odległości około 100 kroków od poczty. Widział uciekających napastników. Było ich pięciu lub sześciu. Jeden z uciekających przebiegając koło niego, strzelił z rewolweru w górę.

Na pytanie prokuratora, dlaczego w śledztwie zeznał, iż osobnik ów strzelał do niego, świadek odpowiada, iż zeznawał tak w obawie, iż jego Ukraińca, znajdującego się w pobliżu miejsca napadu, będą władze ścigać lub podejrzewać o współudział w zamachu: aby wykluczyć to podejrzenie, zeznał, iż strzelano do niego.

Odnosi się wrażenie, że szofer chce zatuszować sprawę strzelania do bezbronnych ludzi przez uciekających napastników.

Św. Matylda Janecka, urzędniczka poczty w Truskawcu, nie rozpoznaje żadnego z pośród oskarżonych, podczas gdy w śledztwie poznawała ich na podstawie przedłożonych fotografji.

Św. Kisyłycznik widział jednego z napastników z 2-ma rewolwerami, uciekającego w stronę lasu. W tem miejscu osk. Łocuniak oświadcza, iż on był prawdopodobnie tym osobnikiem, gdyż jak wiadomo z aktu oskarżenia, odłączył się on od reszty towarzyszy i uciekał sam. Łocuniak zaprzecza jednak jakoby miał 2 rewolwery i okulary.

Na tem trybunał odroczył rozprawę do piątku.

Co komu z tego przyjdzie?

Przepisy, które spędzają samochody z naszych dróg

Co pewien czas pojawiają się na łamach prasy dane statystyczne, które wykazują, że ruch samochodowy w Polsce od paru lat zmniejsza się stale z zatrważającą szybkością i że liczba samochodów ma leje z roku na rok.

Niepożądane to ze wszechmiar zjawisko znajduje swoje wytłomaczenie w ogólnych, ciężkich warunkach gospodarczych, zmuszających wszystkich obywateli do wydatnego ograniczania swych potrzeb i wydatków.

Zrozumiałe jest, że ucierpiał na tem w pierwszym rzędzie rozwój automobilizmu w Polsce, który **nie zdążył jeszcze nabrać charakteru powszechnie używanego środka lokomocji** i raczej stanowił pewnego rodzaju luksus.

Wiadomo powszechnie, że rozwojowi automobilizmu w Polsce przeciwdziałały różne czynniki, a w tej liczbie: brak odpowiednio przystosowanych do ruchu samochodowego dróg, wysokie ceny samochodów wskutek nadmiernych stawek celnych, drożyzna części zamiennych i materjałów pędnych.

Pomimo tych trudności automobilizm rozwijał się do roku 1930, od którego rozpoczął się stały, trwający do dziś spadek.

Do takiego stanu rzeczy przyczynił się **najbardziej osławiony podatek drogowy**, nakładający na właścicieli samochodów nadmiernie wielkie ciężary.

Wobec tego, iż podatek ten nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, parokrotnie zmieniano przepisy ustawy o podatku drogowym, nie zdołano jednak naprawić zła, jakie ustawa o podatku drogowym wyrządziła automobilizmowi polskiemu i liczba samochodów nadal się zmniejsza.

Ze wszystkich przepisów tej ustawy pozostał jeden szczególnie uciążliwy, który prowadzi do faktycznego niszczenia samochodów.

Mianowicie, właściciel samochodu, który z jakichkolwiek powodów pragnie sprzedać swój samochód, może to uskutecznić tylko wtedy, jeżeli przedstawi kwity urzędu skarbowego **z opłacenia wszystkich podatków.** Nowonabywca, nawet wrazie przyjęcia na siebie obowiązku zapłacenia tych podatków, nie ma prawa tego zrobić, gdyż wrazie istnienia zaległości podatkowych cała suma zaległych podatków potrącana jest z sumy kupna przez właściwy urząd przy rejestracji zmiany właściciela samochodu.

Ponieważ zazwyczaj suma zaległych podatków przewyższa cenę sprzedażną samochodu, przeto wykonanie tego warunku okazuje się najzupełniej niemożliwe do spełnienia, a dotyczy to w pierwszym rzędzie właścicieli taksówek.

Doprowadzony do ruiny złym stanem interesów właściciel taksówki, obciążony zaległościami podatkowemi, głównie z tytułu podatku drogowego, w tych warunkach nie może jej sprzedać, nawet jeżeliby nowonabywca wyraził chęć zapłacenia zaległych podatków.

Z tej sytuacji jest tylko jedno wyjście: sprzedać zdatny do jazdy i przedstawiający wartość rynkową conajmniej tysiąca złotych samochód na części,

czyli na tak zwany szmelc.

Do takiej tranzakcji nie są wymagane żadne kwity, ani formalności.

Poprostu zajeżdża się samochodem na ul. Chłodną albo Grzybowską do znanych w całej Warszawie cmentarzysk samochodowych, gdzie zostawia się go za sto do dwustu złotych.

W składach tych, zupełnie dobry samochód zostaje rozebrany na części i sprzedany ze stokrotnym zarobkiem, no a oczywiście zaległe podatki pozostała nadal niezapłacone i po pewnym czasie, jako nieściągalne zostaną umorzone.

Podobnie niedorzeczny przepis nie ma zastosowania przy jakiejkolwiek innej tranzakcji, a ma tę ujemną stronę, że prowadzi do faktycznego niszczenia samochodów sprzedawanych na szmelc, gdyż są mochody te przestają istnieć, z chwilą rozebrania ich na części, co w znacznym stopniu wpływa na ubytek liczby samochodów w Polsce.

Skarb Państwa nic w ten sposób nie zyskuje, bogacą się jedynie przedsiębiorczy właściciele cmentarzysk samochodowych z wyraźną szkodą i stratą właścicieli samochodów i Skarbu Państwa.

W obronie młodego i słabego automobilizmu polskiego przepisy o warunkach sprzedaży samochodów i regulacji zaległości podatkowych powinny być jaknajszybciej poddane rewizji i sformułowane w sposób odmienny, w celu usunięcia dotychczasowych anomalji.

Czesi nie pogłaskali swoich bokserów za głupią demonstrację w Poznaniu

Wynik meczu bokserskiego Polska — Czechosłowacja wywołał żywy oddźwięk na terenie Czechosłowacji.

Prasa czeska podnosi niezwykłą serdeczność, z jaką przyjęto gości w Polsce. Pozatem słychać również głosy potępienia za karygodny postępek kierowników czeskiej ekspedycji, którzy swoją reprezentację odwołali z ringu, niezadowoleni z orzeczenia sędziego w sprawie meczu Chmielewskiego z Pospiszilem.

„Lidove Noviny", redagowane przez najlepszego w Czechosłowacji znawcę pięściarstwa, potępiają bardzo ostro demonstrację poznańską pisząc m.in. *„postępowanie kierowników czeskiej ekspedycji w Poznaniu nie przysłuży się sportowemu zbliżeniu z Polską, a zdyskredytowało dobre imię sportowca czeskiego. Dlatego też mamy prawo oczekiwać od czeskiej Unji Bokserów Amatorów wyjaśnienia i przeproszenia Polaków za ten karygodny postępek.*

Mąż ośmiu żon

Naga kobieta ze szpilką w sercu

Dzieje Stefana Ślusarskiego są jednem pasmem fantastycznych przygód.

Jako młody chłopiec wstąpił on do 25 p. p. na ochotnika, uciekł jednak stamtąd i urządził sobie życie w sposób zgoła dziwaczny, żyjąc z... ożenków.

Pierwszą jego żoną była Aleksandra Kociołkowska, z którą zawarł ślub w Warszawie w kościele św. Aleksandra. Wydawszy oszczędności żony Ślusarski zniknął i wypłynął następnie w Odrowążu, gdzie przedstawił się za rzemieślnika z Warszawy, poszukującego gospodarnej żony. Wkrótce wyswatano go z Marjanną Wndarczyk. Pożycie to trwało zaledwie miesiąc i niebawem pojawia się Ślusarski w Moniuie pod Opatowem, gdzie pojmuje za żonę Marjannę Majakówną. I przy niej jednak nie zagrzał długo miejsca.

Przeniósłszy się na teren powiatu konińskiego żeni się w Gowarcowie z Apolonją Wiklińska.

Uciekłszy po paru miesiącach od nowej żony, Ślusarski zamieszkał u szewca w powiecie rawskim. Tam dowiedział się, iż kuzynka szewca Antonina Świtałowska, przebywająca w Warszawie i przedstawia się pannie jako Kazimierz Klimczak, inwalida.

Po ślubie w dwa miesiące już go niema.

Następną ofiarą jest Warchlewska, dziedziczka kilkunastomorgowego gospodarstwa we wsi Ziele gminy Dębków pow. nieszawski. I jej również przedstawił się jako Klimczak, przyczem wyjechał następnie do Łodzi, by dostać pieniądze na to nazwisko.

Tam zdarzyła się rzecz zgoła niezwykła, Ślusarski poszedł do matki Kazimierza Klimczaka, który zginął przed 16 laty na wojnie i wmówił w nią, że jest jej marnotrawnym synem. Klimczakowa dała się uwieść i przez pare miesięcy trzymała rzekomego syna u siebie karmiąc go, pojąc i szukając dla niego posady. Co dziwniejsze, cała rodzina Klimczaków z siostrą zaginionego Cecylją Bawińską, przyznała się do Ślusarskiego i nosiła go na rękach.

Sprzykrzywszy sobie ciepły kąt awanturnik zjawia się znów u Anny Warchlewskiej i idzie z nią do ołtarza.

Ojciec Warchlewskiej dał Ślusarskiemu 400 zł. na urządzenie się w Rawie Mazowieckiej, gdzie miano założyć warsztat szewcki. Ślusarski wybrał się ze swą młodą żoną piechotą do szosy, gdzie spodziewał się złapać autobus. Wbrew pierwotnym zamierzeniom małżonkowie poszli pieszo do Skierniewic, bo tam Ślusarski miał spotkać jakoby znajomego szofera i zabrać się jego samochodem.

Żona chciała przenocować gdzieś we wsi, jednak Ślusarski nie zgodził się, zaproponował nocleg w lesie.

Następnego dnia rano ludzie przechodzący szosą usłyszeli dochodzące z zarośli jęki. Leżała tam Ślusarska zupełnie naga, okręcona ściśle drutem, pokaleczona ze szpilką wbitą w okolice serca.

Przewieziona do szpitala i przywrócona do przytomności Ślusarska złożyła sensacyjne zeznania. Dowodziła, że mąż spotkał się na szosie z jakąś kobietą, która kręciła się następnie pomiędzy drzewami, podczas gdy Ślusarscy spożywali posiadane zapasy. Mąż oświadczył, że jest to jego dawna kochanka. W pewnym momencie, gdy Ślusarska za namową męża przechyliła butelkę z wódką do ust, Ślusarski uderzył ją jakimś tępym przedmiotem w głowę. Upadła, nie straciła jednak przytomności i widziała jak zbliżyła się stojąca opodal kobieta. Mąż i owa kobieta zaczęli się nad nią, deptali ją po piersiach i bili. Straciła wówczas przytomność. Ocknęła się dopiero w szpitalu.

Za Ślusarskim rozesłano listy gończe. Prokuratura wytoczyła mu sprawę o popełnienie 8-krotnego wielożeństwa a ponadto o usiłowanie zabójstwa żony.

Rozprawa sądowa przerodziła się w fascynującą zagadkę kryminologiczną. Okazało się bowiem, że w czasie gdy oskarżony przebywał już w areszcie, poszkodowana Ślusarska znaleziono poraz drugi w takiej samej sytuacji gdzieś w innym lesie. Też była obnażona, skrępowana i pobita. Dowodziła, że napadli ją jacyś mężczyźni i zniewolili.

Pozatem weszła w grę kwestja alibi. Ślusarski bowiem wskazał świadków, którzy stwierdzili, że w czasie krytycznym był gdzieindziej.

Wreszcie rodzony ojciec poszkodowanej zeznał, że jest ona kobietą nie zasługującą na wiarę. Jako 14 letnia dziewczyna uciekła z domu, ma bowiem skłonności do cygańskiego życia. Sprowadzona przez żandarmów niemieckich (było to w czasie okupacji) przez zemstę oskarżyła fałszywie ojca przed władzami okupacyjnemi o organizowanie oddziałów P. O. W.

Brat poszkodowanej zeznał, iż w dzieciństwie miała ona skłonności do fantazjowania. Lubiła opowiadać o swoich niezwykłych przygodach.

Sąd biorąc to wszystko pod uwagę skazał Ślusarskiego na 2 lata więzienia za wielożeństwo, zaś z zarzutu usiłowania zabójstwa uniewinnił go wobec licznych wątpliwości w sprawie.

Urząd prokuratorski założył apelację dowodząc, iż niemożliwem jest, by Warchlewska - Ślusarska symulowała zagadkowy wypadek w lesie, gdyż żadną miarą nie mogła sie sama skrępować drutem i przebić długą szpilką.

Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu apelacyjnego i nie została jeszcze zakończona.

———):*(:———

„Spowiedź Zaremby" skonfiskowana za zbyt drastyczne opisy

Prokurator sądu okręgowego w Warszawie skonfiskował książkę Henryka Zaremby p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi" zawierającą poza historją zbrodni Gorgonowej dramatyczne opisy „niecikawych" stosunków domowych Zaremby.

Powieść ta drukowana jest w odcinku pewnego prowincjonalnego pisma.

I poco?--

Żeby zaostrzyć kryzys?

Laboratorjum dla badania fal ultrakrótkich na Kaukazie przeprowadziło szereg doświadczeń, polegających na zastosowaniu działalności tych fal w rolnictwie. Pod wpływem fal ultrakrótkich owies dał ziarna trzykrotnie większe, a zawartość cukru w burakach zwiększyła się o 85 proc. etc. Dalsze doświadczenia odbywać się będą na specjalnie przeznaczonych dla laboratorjum terenach w Derbencie i Makacz-Kala.

Półnagi Van der Lubbe
w płonacym Reichstagu

BERLIN 13.10. Po jednodniowej przerwie rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu została dz's wznowiona.

Oskarżony Dymitrow jest nieobecny. Lubbe siedzi bardziej niż zwykle pochylony. Pod koniec roz prawy głowa jego opadła prawie na kolana.

Przed rozpoczęciem przesłuchania świadków, obrońca Teichert wręcza przewodniczącemu wniosek w sprawie wezwania kilkudziesięciu świadków na okoliczność, dotyczącą prywatnych stosunków Dymitrowa i współoskarżonych.

Zeznaje posterunkowy Losigkeit, który był jedną z pierwszych osób, jakie znalazły się w płonącym Reichstagu. Oświadcza, że ława poselska była wówczas zupełnie nietknięta przez ogień.

Obrońca Sack zwraca uwagę, iż z zeznań świadka wynika, że w chwili wkraczania policji do gmachu inspektor Scranowitz oświadczył. „chodźcie zaraz, na dole musi być ich więcej".

Na pytanie Sacka i nadprokuratora świadek nie może wyraźnie stwierdzić, czy te słowa dotyczyły ewentualnych dalszych podpalaczy, czy też policjantów.

Ostatni zeznaje poseł Poeschel, który pierwszy spotkał w płonącym gmachu van der Lubbego. Van der Lubbe, spostrzegłszy świadka, uczynił odruch, jakgdyby chciał uciekać. Na wezwanie świadka przystanął z rękami podniesionemi do góry.

Lubbe miał wówczas na sobie tylko spodnie i buty, tułów był obnażony i mokry.

Na pytanie przewodniczącego, świadek zeznaje, że wyraz twarzy Lubbego nie zdradzał podniecenia. Świadek nie mówił z Lubbem, lecz zagroził mu rewolwerem, ażeby nie uciekał. Następnie dokonał rewizji osobistej, w kieszeni oskarżonego znalazł tylko scyzoryk i chustke oraz paszport, który przejrzał na miejscu.

Bunt wojskowy w Sjamie
Marsz zrewoltowanych pułków na stolicę

BANGKOK, 13.10. — W mieście ogłoszono stan wojenny w związku z buntem dwuch pułków. które opanowały lotnisko Donmuang. Pomiędzy zbuntowanemi oddziałami a wojskami, wiernemi rządowi, doszło do strzelaniny. W stolicy panuje spokój. Władze wydały zarządzenia, majace na celu ochronę cudzoziemców.

Ks. Bovaradei, członek rodziny królewskiej, zbliża się na czele swych żołnierzy do Bangkoku.

Szczegóły jego akcji nie są znane z powodu przerwania komunikacji i zaprowadzenia cenzury.

Nawet cierpliwość ma swoje granice
Ustawicznym prowokacjom trzeba położyć kres

Dzień w dzień jesteśmy świadkami skandalicznych wystąpień wrogo usposobionych do państwowości polskiej pojedyńczych typów bądź też

zbiorowych grup

Wypadki te, miast ilościowo maleć, wzrastają z szybkością niesłabnącą, sprawiając wrażenie, jakby

jakaś ręka

kierowała tem z góry **uplanowanym porządkiem i systematycznością.**

Zuchwałe prowokacje i wystąpienia na pograniczu są dziełem bądź shitleryzowanych

elementów szowinistycznych

bądź też nieodpowiedzialnej smarkaterji niemieckiej, patrzącej na przykład dawany im przez starszych.

Taka niezwykle jaskrawa prowokacja graniczna miała miejsce onegdajszego wieczora na przejściu granicznem w Starem Góreckų pod Szarlejem. Na linję graniczną przybył od strony niemieckiej jakiś meżczyzna, który

grożąc rękoma

w stronę polskich strażników, krzyczał: „Panie Polak — komm mal — ich werde die Grenze schwarz-weiss-roth anstreichen", poczem wycofał się.

Zawiadomiony o tem wypadku skandalicznej prowokacji niem. urzędnik graniczny

nie raczył

nawet przyjąć meldunku — bagatelizując sobie całe zajście.

Tegoż dnia wieczorem dopuścili się jawnej prowokacji

niemieccy sportowcy,

którzy po treningu na boisku, położonym nad polską granicą pod Szarlejem odśpiewali antypolską piosenkę

„Siegreich wollen wir Polen schlagen..."

Nasze władze powinny z tych wypadków wyciągać jaknajdalej idące konsekwencje, nie cofając się przed surowemi karami, w przeciwnym razie wypadki tego rodaju prowokacyj mogą się stać zjawiskiem codziennem.

*

Wśród mieszkańców Śląska — obywateli polskich nie brak również

prowokatorów.

Są to niestety ludzie, którzy

duszę zaprzedali

„kusemu" i poszli na służbę „Volksbundu".

Hańba im!

Listę prowokatorów, którzy (o zgrozo!) noszą polskie nazwiska, powiększyli: **mieszkaniec Szarleja Stefan Bryś** (Radzionkowska), który za prowokacyjne wystąpienie i zelżenie Narodu Polskiego (w dniu 3 b. m.) został przytrzymany i odstawiony do sądu, oraz **mieszkaniec Król. Huty Paweł Kawalec** (Urbanowicza 4), który zelżył w języku niemieckim lokatorów domu — Polaków, czem odpuścił się zniewagi Narodu Polskiego.

Wyrazy użyte przez Kawalca nie nadają się do powtórzenia.

Obydwu prowokatorów spotka surowa, ale sprawiedliwa kara.

Ucieczka i schwytanie więźnia
na hałdzie Kop. Ferdynand

Z dziedzińca więzienia sądowego przy ul. Mikołajewskiej w Katowicach zbiegł wczoraj rano odsiadujący karę więzienia za kradzież 28-letni Jan Juraszek z Katowic.

W niewyjaśniony dotąd sposób udało się Juraszkowi przedostać się w ubraniu więziennem na miasto i ukryć się na hałdzie kopalni Ferdynand w Bogucicach.

Wytropiono go tam w godzinach popołudniowych, aresztowano i odstawiono ponownie do sądu.

Banda przemytników
pod strzałami strażników

Na zielonej granicy pod Szarlejem natknęli się ukryci w zasadzce strażnicy na szajkę przemytników, którzy usiłowali przedostać się na teren Polski. Strażnicy wezwali ich do poddania się, jednakże przemytnicy mimo oddanych strzałów na postrach, rozsypali się na wszystkie strony, uciekając częściowo wgłąb Polski, częściowo zaś z powrotem do Niemiec.

Za znajdującyfi się na terenie Polski przemytnikami strażnicy rozpoczęli pościg i pod kamieniołomem Maciejkowickim poczęli ponownie ich ostrzeliwać.

Zraniony został w ramię jeden z członków bandy, Antoni Wierzbiński z Józefowca w powiecie będzińskim, który miał przy sobie 15 kg. rodzynków i migdałów.

Strażnicy przytrzymali pozatem jego towarzysza Jana Maślaka z Czeladzi, przy którym znaleźli większą ilość przemyconych owoców południowych.

Rennego odstawiono do szpitala powiatowego w Szarleju.

—o✱o—

Odpowiedzi Czytelnikom

J. W. Pawonków. Odpowiedzi na piśmie nie udzielamy, przeto nadsyłanie znaczków jest zbędne. Nie wszystkie pisma mają jednakowy podział. Zasadniczo u nas zamieszcza się na wstępie depesze polityczne i o większej doniosłości ogólnej; w części tej zamieszcza się również artykulik wstępny. Na drugim planie, jako równie ważne, znajdują się wiadomości, mogące obchodzić szerszy ogół — bądź w formie artykułów o różnych problemach społecznych, bądź też podobnych duchem wiadomości. Dalej idą wiadomości bieżące, ze świata i lokalne. Zkolei zaś idą dodatki powieściowe i dział t.zw. rzeczy ciekawych i sensacyjnych. Pozatem ukazują się w różnych dniach tygodnia różne specjalne dodatki. Każdy z tych działów ma swój cel i znaczenie. Pierwszy pozwala zorjentować się w ogólnej sytuacji i wyrobić własny pogląd na zachodzące zdarzenia. Drugi zwraca uwagę na zagadnienia, którym należałoby jośwęcić uwagę w imię ogólnego dobra. Trzeci zaspakaja ciekawość. Dalsze mają przynieść rozrywkę. Całość pomyślana jest jako umiejętne kształcenie obywateli na pożyteczne w społeczeństwie jednostki. Nie da się to wyczerpać w tej odpowiedzi.

Ćwierć miljona
strajkujących
w Stanach Zjednoczonych

WASZYNGTON, 12.10. — Liczba strajkujących robotników w Stanach Zjedn. wynosi obecnie ćwierć miljona.

Z tego 70 tys. w przemyśle jedwabniczym, 40 tys. górników, 30 tys. metalowców oraz wielka liczba robotników przemysłu bawełnianego i odzieżowego.

Handlarz
pod własnym wozem

Przykry wypadek spotkał onegdaj rano p. Teodora Janiszewskiego, handlarza jarzyn, zam. w Lipinach (Kolejowa 2).

Bawiąc na ul. Korfantego w Nowym Bytomiu Janiszewski oparł się o poręcz swego wozu. W pewnej chwili koń szarpnął silnie wozem, skutkiem czego p. J. usunął się i wpadł pod koła które przeszły mu przez nogi. Wypadek ten skończył się dlań bardzo boleśnie bowiem doznał złamania nogi powyżej kostki.

Własnym wozem musiano przewieźć Janiszewskiego do szpitala hutniczego w Goduli.

Ojciec potwór
shańbił własne dziecko

Policja śledcza w Katowicach otrzymała wczoraj potwornie brzmiące doniesienie jednej z lokatorek domu nr. 12 przy ul. Marjackiej w Katowicach o wstrętnych czynach lubieżnych zamieszkałego tamże 51-letniego Antoniego Muskały, jakich dopuszczał się na swej córeczce, 6-letniej Emie.

Zwyrodniałym ojcem zajęła się policja.

Niechaj młodzież pozna co kraj wytwarza

Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej urządziło w Katowicach Wystawę w czasie od 1.10 do 15.10 b.r., celem uświadomienia konieczności przeciwstawiania się trudnościom ekonomicznym nietylko gołosłownie, ale widocznym rzeczowym argumentem gospodarczym, dobitnie wykazującym w najtrudniejszym okresie

polską zdolność organizacyjną,

produkcyjną i handlową. Na Wystawie Gospodarstwa Domowego jest reprezentowana z odnośnej dziedziny

wytwórczość krajowa,

przyczem na pierwszy plan występuje w poważnych rozmiarach dział meblowy, obejmujący połowę stoisk. Ponadto są reprezentowane pokrewne działy jak: radjowy, dywaniarski, hafciarski, tkacki, kuśnierski, szczotkarski, zdobniczy, ogólny gospodahczy i w. in., a każdy, kto szczegółowo Wystawę zwiedzi, znajdzie tam wiele ciekawych przedmiotów rodzimego pochodzenia, które w pokoju, kuchni i spiżarni są potrzebne i znajdują tam codziene zastosowanie.

Wobec tych faktów i znanych od wielu lat trudnych wysiłków Towarzystwa, dokumentujących czynem doniosłe hasła gospodarcze, Wydział Oświecenia Publicznego zachęcił sfery nauczycielskie do zwiedzenia Wystawy (otwarta od 9 rano do 19 wiecz.) i organizowania wycieczek szkolnych, dla których wstęp wynosi 20 gr. od osoby.

Ponieważ Wystawa trwa tylko do 15 b.m., włącznie, przeto należałoby wykorzystać ten czas jak najśpieszniej, by młodzież obejrzała Warszawę i zapoznała się z ważniejszemi eksponatami krajowego wyrobu.

Nieczynny szyb - grobem chłopca

Tragiczny koniec zabawy

Z Mikołowa donoszą: W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego zdarzył się na terenie od wielu lat nieczynnego szybu Bonaparte II w Łaziskach, należącego od roku 1908 do kopalni „Waleska", groźny przejmujący wypadek, który pociągnął za sobą życie ludzkie.

Przy zakratowanym otworze szybu bawiło się kilku chłopców w wieku od 10 do 14 lat, z których jeden 11-letni Hubert Szymara z Boguszowic, bawiący na wywczasach u swych dziadków niejakich Oczadłych wspiął się na kratę nadsłuchując szmerów, jakie dochodziły z czeluści szybu. Jak się następnie okazało przyczyną szmerów było stałe obsuwanie się piasku i ziemi na dnie niezbyt głębokiego szybu.

W pewnej chwili zadrżała ziemia, a równocześnie zapadło się wgłąb betonowe ocembrowanie wraz z kratą, osiadając w 30 merów głębokim leju, do którego wpadł również Szymara.

Obsuwające się zwały ziemi i węgla przysypały chłopca grubą warstwą, tak, że o skutecznej akcji ratunkowej nie mogło być mowy.

Świadkowie tej strasznej katastrofy towarzysze zabawy Szymary, cudem tylko ocaleli, ratując się ucieczką. Ponieważ zawalisko grozi dalszem obsuwaniem się, władze górnicze wydelegowały na miejsce inż. Wicherkiewicza, który po zbadaniu sytuacji złożył relację.

Na tej podstawie okręgowy urząd górniczy postanowił wstrzymać poszukiwanie zwłok chłopca, który na dnie nieczynnego szybu znalazł miejsce wiecznego spoczynku. Na brzegu urwiska stanie symboliczna mogiła z krzyżem.

Wypadek ten wywołał wśród mieszkańców Łazisk wstrząsające wrażenie.

11 komunistów

przed sądem przysięgłych

Z Cieszyna donoszą: Przed tutejszym sądem okręgowym, jako sądem przysięgłych zakończyła się wczoraj rozprawa przeciwko 11 komunistom, oskarżonym o agitację wywrotową na terenie powiatu bielskiego i cieszyńskiego. Na ławie oskarżonych zasiadło 7 mężczyzn i 4 kobiety.

Po głosowaniu przysięgłych sąd udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok, skazujący oskarżoną Perlę Edelmann na jeden rok więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na trzy lata, osk. Rudolfa Szwedę na 18 miesięcy więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 4 lata, osk. Macnera na 4 lata domu poprawczego.

Sprawę przeciwko osk. Aleksandrowi Meissnerowi, który na rozprawę się nie stawił, posatnowił sąd wyłączyć z równoczesnem rozpisaniem za nim listów gończych.

Resztę oskarżonych sąd uwolnił z braku dowodów winy.

Jeszcze jedna plaga

nie ma końca włamaniom sklepowym

Włamania do sklepów spożywczych są obecnie na porządku dziennym.

Policja, której donoszą o coraz liczniejszych wypadkach tego rodzaju włamań i kradzieży, jest prawie że bezsilna. Jeszcze bowiem nie zabrano się do przeprowadzenia dochodzeń w jednej takiej kradzieży, a już nadchodzi wiadomość o drugiej i następnych.

Wczorajszej nocy padł ofiarą niewyśledzonych narazie złoczyńców skład kolonjalny *Romana Szczygła w Michałkowicach* (Kościelna 5a).

Sprawcy, po uprzedniem wydłubaniu szyby w oknie i wyłamaniu krat, wtargnęli do wnętrza, skąd po splondrowaniu sklepu zapewne śpiesząc się bardzo, zabrali artykuły spożywcze, papierosy i czekoladę, czem wyrządzili znaczną, dotychczas nieustaloną wysokości szkodę.

Ale i mieszkania nie są wolne od włamań. Pod nieobecność *p. Marji Gruszkowej w Król. Hucie* (Katowicka nr. 61), która bawiła na targu, włamali się jacyś sprycarze do jej mieszkania, które ogołocili z bielizny stołowej, kap na łóżka, budzika i innych drobiazgów. Poszkodowana ocenia wartość zaginionych przedmiotów na 120 zł.

Przed kilkoma dniami, wynajęła *p. Marja Ringmann w Król. Hucie* (Stawowa 4), nieznanej kobiecie, która przedstawiła się jako Wolczykowa — pokój kawalerski. Po kilkudniowym po bycie wykorzystała rzek. Wolczykowa nieobecność pani Ringmannowej i zabrawszy swe i jej rzeczy, wyniosła się bez uprzedzenia o tem gospodyni. Szkoda przekracza 150 zł.

Zrozpaczony bezrobotny

powiesił się w mieszkaniu narzeczonej

Wczoraj o godz. 5 rano zaalarmowano katowickie pogotowie ratunkowe, że na ul. Ludwika 18 w Zawodziu, w mieszkaniu swej narzeczonej, niejakiej Borczykównej popełnił samobójstwo, wieszając się na krawędzi łóżka jej narzeczony, 27-letni Józef Kłosek z Boguciс (Kunegundy 9).

Wszelka akcja ratunkowa okazała się spóźniona.

Przyczyną samobójczego kroku było, iż denat od dłuższego czasu pozostawał bez pracy i nie mógł dotrzymać obietnicy ożenku.

Zwłoki jego odwieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Nożem w serce

Przechodzący ubiegłego wieczoru ulicą Rycerską w Brynowie Wilhelm Gałuszka (Libiny 5) został pchnięty nożem w okolicę serca przez nieznanego sprawcę i silnie broczący krwią, padł nieprzytomny na ziemię. Napastnik, korzystając z mroków wieczoru zbiegł.

Gałuszkę w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego.

Ciężka kradzież

Na przestrzeni pomiędzy Małą Dąbrówką a Siemianowicami skradziono z wagonu towarowego przejeżdżającego pociągu kilkanaście zwojów blachy ołowianej ogólnej wagi 300 kg.

W toku poszukiwań policyjnych skradzioną blachę znaleziono zakopaną na polach pomiędzy Małą Dąbrówką a Siemianowicami. Sprawców tej kradzieży jednak dotąd nie wykryto.

Nagły zgon

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszego popołudnia powracali szosą z Opatowic do Rybnej dwaj mieszkańcy tej miejscowości, bracia Łysikowie. W pewnej chwili zasłabł nagle 26-letni Wilhelm Łysik i po chwili zmarł.

Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon z powodu udaru serca. Łysik cierpiał od dłuższego czasu na anewryzm serca. Zwłoki jego odstawiono do domu.

Strzaskana czaszka robotnika

Postradał życie w przeddzień ślubu

Wczoraj wieczorem zdarzył się w walcowni Huty Królewskiej w Król. Hucie śmiertelny wypadek. Zajęty usuwaniem olbrzymich bloków żelaza 26-letni Karol Cichoń z Król. Huty (Ks. Łukaszczyka 27) został pchnięty trzymanym w ręce hakiem żelaznym z taką siłą, że upadając nawznak na żelazną poręcz doznał strzaskania czaszki, tak że śmierć nastąpiła na miejscu.

Tragicznie zmarły hutnik był szczęśliwym narzeczonym i w najbliższych dniach miał stanąć na ślubnym kobiercu.

Miejcie się na baczności - p.p. kupcy!

Oszuści obligacyjni „lecą" na Was

Królewska Huta ma swoich lokalnych „kombinatorów" którzy co jakiś czas dają znać o sobie. Do

„modnych „kantów"

należy m. in. nabieranie na obligacje, przyczem specjalnym popytem cieszą się t. zw. „dolarówki".

Do p. Weindoka, mistrza piekarskiego w Król. Hucie (Wandy 28), zgłosili się dwaj nieznajomi z propozycją przeprowadzenia

transakcji zamiennej

obligacji pożyczkowych. Nieznajomi obiecywali dać obligacje Pożyczki Narodowej wzamian za „dolarówki".

Pan Weindok wyjął swoje papiery z czego korzystając spryciarze „przyswoili" sobie jedną obligację dolarową wartości 46 zł.

Kiedy p. W. spostrzegł się, że został okradziony po oszustach dawno ślad nie pozostał.

9 miesięcy więzienia

za śmiertelne przejechanie przechodnia

Przed sądem okręgowym w Król. Hucie odpowiadał wczoraj szofer Teodor Thyroll z Bytomia obywatel niemiecki, oskarżony o spowodowanie nieszczęśliwego wypadku przez nieostrożną jazdę. Oskarżony jadąc nieprzepisowo w kwietniu r. b. najechał na ul. Niedurnego na 18-letniego Jerzego Czerniewicza, który odniósł tak ciężkie okaleczenia, że wkrótce po wypadku zmarł.

Oskarżony tłomaczył się, iż winę ponosił Czerniewicz, jednak naoczni świadkowie ustalili, że wina leżała raczej po stronie Thyrolla.

Thyroll został zasądzony na 9 miesięcy więzienia.

Nominacja

Dotychczasowy decent wydziału opieki społecznej przy magistracie m. Katowic dr. Przybyła został mianowany dekretem p. wojewody śląskiego komisarycznym burmistrzem m. Bielska. Funkcje te obejmuje dr. Przybyła z dniem 15 b. m.

Nieostrożny górnik

spalony prądem

Wczoraj przed południem miał miejsce na szybie „Jacek" kopalni Skarbofermu w Król. Hucie nieszczęśliwy wypadek, zakończony śmiercią górnika Reinholda Statkowskiego z Król. Huty.

Skutkiem nieostrożności Statkowski dotknął się przewodów wysokiego napięcia i porażony prądem został na miejscu zwęglony.

Zwłoki ofiary wypadku przewieziono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej.

Tajemnice toru wyścigowego

INTERES UBITY

Chociaż Żłobecki bardzo się zapalił do planu, jaki mu przedstawiła Rita, to jednak, gdy rozmowa przeszła na tematy finansowe, Żłobecki odrazu zaczął się wykręcać. Narazie chodziło mu o ustalenie kwoty, jaką potrzebowałaby Rita na wyjazd. Gdy przekonał się, że tysiąc złotych zaledwie wystarczyłoby, zaczął przekonywać Ritę, iż właściwie dla dobra interesu powinna zostać w Warszawie.

— Ależ ja się nie mogę dotknąć tego nawet palcem — mówiła.

— To ja rozumiem, ale kto pani zaraz każe wyjeżdżać, może przecież pani siedzieć w domu i robić zdziwione oczy, jak kto pytałby się panią o ten interes.

— Tak panu łatwo jest mówić, ale ta sprawa nie wygląda tak jasno i prosto. Gdybym siedziała w Warszawie, odrazu byłoby wiadome, że to ja właśnie organizuję tę całą historję.

Żłobecki był jednak w dalszym ciągu uparty.

— Widzę, panie Żłobecki, że ja źle zrobiłam, zwracając się z tem do pana. Ja widzę, że pan poprostu niema pieniędzy i że chciałby pan poprostu zarobić tanim kosztem, a to się nie może udać bez nakładu pieniężnego. Niech więc pan wybiera, albo da mi pan pieniądze na wyjazd i normalny udział w zysku, albo powiem o tem „sędziemu". On będzie umiał wyzyskać taką informacje i nie będzie się ze mną targował o głupi tysiąc złotych, skoro interes może przynieść najmniej sto tysięcy.

— Niech się pani tak nie gorączkuje. O wszystkiem można pomówić, dojdziemy i my z pewnością do porozumienia.

Ostatecznie stanęło na tem, że Żłobecki zobowiązał się wypłacić Ricie, krakowskim targiem, narazie 500 złotych. Wobec tego Rita skwitowała z zamierzonej podróży do Gdyni i postanowiła pojechać do małego, cichego pensjonatu w Zaleszczykach. Teraz, kiedy już interes był załatwiony, Rita postanowiła powiedzieć bliższe szczegóły omawianej sprawy. Żłobecki, stary fachowiec wyścigowy, słuchał jej słów z prawdziwem zainteresowaniem. Nie sądził nawet, że ta kobieta tak świetnie zna się na interesach wyścigowych i że przedstawi mu odrazu całkowicie gotowy plan działania. Istotnie, musiał przyznać, że wszystkie dane przez nią przytaczane odpowiadają jego informacjom i całe zamierzenie ma wszelkie szanse powodzenia. Rita opowiadała, Żłobecki zaś chciał to wszystko zapisywać.

— Niech pan tego nie robi, przecież pan wie, że gdyby schwytano pana z temi notatkami, byłby koniec całej sprawy.

— Otóż, proszę pana, chodzi o rzecz następującą. W wyścigu Międzynarodowym ma wziąć udział młody konik ze stajni Orłowskiego, który nazywa się „Gamajda". Koń ten dotychczas starannie ciemniony na galopach wykazuje podobno niebywałą siłę i bierze tempo, które zastanawia nawet starych wyścigowców. Ma jechać na nim Matrasz. Wie pan, że to jest żokiej uczciwy, bardzo liczący na wygraną. Można się więc spodziewać, że zrobi on wszystko, ażeby zająć pierwsze miejsce. W żadnym jednak wypadku Matrasz nie wejdzie z nikim w żadne kombinacje i dlatego niespodzianek z jego strony nie potrzebujemy się obawiać, ani przez chwilę. Pozostają natomiast inni żokieje. Pan wie, że im już tak dalece urosły apetyty, że rozmowa z nimi na temat „kupienia" wyścigu, jest prawie zupełnie niemożliwa. Oni zaraz chcieliby cały majątek, a ich rodziny, przyjaciele i znajomi grając w kasach na „Gamajdę" zmniejszyliby znacznie wysokość wypłaty, co nam się nie kalkuluje. O żokiejach więc nie można mówić. Natomiast trzeba przemówić do koników. Wkrótce już wiadome będą zapisy do tego biegu. Zresztą, jak ktoś sprytny pójdzie na tor, to i tak dowie się wszystkiego z różnych stajen. Listę koni, stających do wyścigów można więc mieć. Z pośród tych koni zaledwie może trzy albo cztery będą dla „Gamajdy" stanowiły groźbę. Innych nawet można nie brać w rachubę. Te cztery konie trzeba tak oporządzić, żeby albo nie stanęły do wyścigu, albo też w ostatniej chwili okazały się nieszkodliwe. To jest najtrudniejsza część roboty i jeżeli będzie wykonana solidnie, to możemy być przekonani, że „Gamajda" swoje zrobi napewno. Zresztą i co do tego można się upewnić i w ostatniej chwili konika trochę podsycić. Teraz już pan rozumie mój cały plan.

Żłobecki kręcił głową.

— To bardzo trudne. Wie pani, co to znaczy dostać się do pięciu stajen i tam zrobić co potrzeba, to jest prawie niemożliwe. Z jedną, dwoma stajniami, no to jeszcze, ale z czterema, to trzeba bardzo sprytnie zabrać się do rzeczy.

— A pan chciałby te wielkie pieniądze dostać ot tak sobie za darmo?

— Nie, o tem nikt nie mówi, a zresztą gdzie jest pewność, że tak dobrze zapłacą za tego konia.

— Niech pan nie żartuje, to każde dziecko panu powie, że „Gamajda" w tym wyścigu będzie ostatnią grą. Kto chciałby angażować się z pieniędzmi na takiego konia.

— Zawsze znajdą się fuksiarze, przecież niejeden może puknąć się w głowę i zapytać, dlaczego taki lach jest zapisany do tego wyścigu. Zaczną się doszukiwać i doszukają się.

— Pan też mówi, jak dziecko. Co pan pierwszy raz widzi wyścigi, nie wie pan że fuksiarze zawsze będą. Nie wie pan, że prawdziwego gracza trudno sprowadzić z konia, na którego chciał grać. Niech się pan o nic nie boi, tych wszystkich fuksiarzy możnaby złapać jedną ręką. Ilu ich tam będzie. Może postawią 500 złotych w kasie na niego, to nie będzie grało żadnej roli. Musi pan mieć tylko ludzi pewnych, którzy postawią w kasie pieniądze na „Gamajdę" i nie można iść do kasy grubej, gdzie idzie gra biletami po 100 złotych, tylko właśnie trzeba wykupić bilety 5 złotowe w różnych kasach, tak, żeby nikt się tego nie spodziewał. Najlepiej w ostatniej chwili, tuż przed dzwonkiem, tylko, żeby jaki ga majda na dwuch nogach nie spóźnił się, bo tutaj szkoda każdego grosza. A teraz niech mi pan powie, kogo pan będzie miał do tej roboty? Ilu ludzi pan może wtajemniczyć w tę sprawę, oczywiście, żeby mieć pewność, że żaden z nich pana nie oszuka, ani nie wysypie.

Żłobecki zaczął obliczać w myśli, szepcąc tylko imiona, które Ricie nic nie mówiły. Wreszcie powiedział:

— Ja myślę, że czterema ludźmi wszystko się zrobi.

— Jak pan uważa, jak pan źle zrobi, to pan źle będzie miał. A ile pieniędzy może pan postawić do gry?

— To się jeszcze zobaczy, a pani niema żadnych pieniędzy?

— Nawet mam, ale postawię oddzielnie.

Żłobecki zdziwił się.

— Jakto, oddzielnie. Robimy razem interes, a pani chce grać oddzielnie? Jaki to porządek. Ale zapomniałem o najważniejszem. Ile pani chce udziału?

— A jak pan sobie myślał?

— Myślałem, że 10 proc. wystarczy!

— Dziesięć procent, panie Żłobecki, pan chyba zwarjował. Za taką sumę to ja bym nie chciała wchodzić w spółkę z panem.

— Bo i też jaka to spółka, pani sobie jedzie na wieś, a ja tu muszę wszystko kombinować i oddać pani wszystkie pieniądze?

— Mogę się zgodzić tylko na ćwiartkę, mniej ani grosza.

— O tem jeszcze pomówimy, przecież pani wie, że pani skrzywdzić nie chcę, ale wszystkie pieniądze muszą iść do jednej kasy.

(Dalszy ciąg jutro)

Gra w karty o stawkę życia

Epilog dramatu małżeńskiego z przed 9 laty

Niezwykły zaiste dramat znalazł onegdaj epilog swój przed sądem. Aby zrozumieć jego podłoże, musimy cofnąć się pamięcią o 10 lat wstecz.

W Bitkowskiem zagłębiu naftowem w Małopolsce wschodniej zjawił się w r. 1923 Francuz, Ryszard de Voilies i z ramienia francuskiego konsorcjum

objął stanowisko naczelnego dyrektora miejscowej kopalni nafty.

De Voilies, mężczyzna wówczas 37-letni, był kawalerem, to też w zapadłej wiosce podkarpackiej rad przebywał w towarzystwie przystojnej żony jednego z urzędników kopalni, Walerji Kulczyckiej. Rezultatem tego było — że znajomość przerodziła się u obojga w miłość.

Kulczycki długo nie podejrzewał niczego, aż nareszcie w roku 1924

dowiedział się o zdradzie żony.

Postanowił rozprawić się z uwodzicielem.

W wyniku dramatycznej sceny, obaj mężczyźni zdecydowali się na pojedynek amerykański. Formę jego wybrali oryginalną: partja baccarata rozstrzygnie o tem, który z przeciwników ustąpi.

W największej tajemnicy przed Kulczycką zasiedli niezwłocznie do kart.

De Vallies przegrał partję.

W myśl umowy — tej samej jeszcze nocy

ambitny Francuz odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń.

Tragiczna śmierć dyrektora fabryki — człowieka nie zdradzającego dotąd nigdy zamiarów samobójczych — wzbudziła podejrzenia policji. Podjęte dochodzenie niebawem doprowadziło do odkrycia całej prawdy.

W wyniku sprawy karnej, wytoczonej Kulczyckiemu, został on w roku 1926 skazany

na 3 lata więzienia

za zmuszenie Francuza do popełnienia samobójstwa.

Od wyroku tego Kulczycki odwołał się do wyższej instancji, ta jednak apelację odrzuciła. Wówczas Kulczycki odniósł się do Sądu Najwyższego i tu zyskał kasację wyroku.

Onegdaj właśnie rozegrał się przed sądem ostatni akt tego ponurego dramatu z przed 9 laty. Kulczycki zjawił się na rozprawie **w mundurze porucznika kawalerji,** gdyż właśnie odbywa ćwiczenia wojskowe w Baranowiczach.

W obronie swej Kulczycki oświadczył, że nie może być mowy o zmuszeniu przeciwnika do samobójstwa gdyby bowiem wynik gry był inny — sam nie zawahałby się również ustąpić. Działał zaś w obronie swej czci.

Trybunał — po przeprowadzonej rozprawie — skazał Kulczyckiego na rok więzienia. Połowę kary darowano oskarżonemu naskutek amnestji, drugą połowę zaś zawieszono na 2 lata. Ze względu jednak na to, że od chwili popełnienia przestępstwa upłynęło już lat 9 —

zawieszoną karę anulowano.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że Kulczycki wraz z dziećmi zamieszkuje obecnie w Lubelskiem. Żona jego, Walerja, po samobójstwie de Voiliera popadła w nałóg pijaństwa i obecnie leczy się w jednem z sanatorjów warszawskich.

Wóz z koniem zawisł w powietrzu

Karambol uliczny w Król. Hucie

W godzinach rannych ub. czwartku ulica Głowackiego w Król. Hucie opodal Mostu Wolności była terenem wypadku, który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar ludzkich.

Przejeżdżający w szybkim tempie samochód ciężarowy dyrekcji tramwajów, załadowany długimi słupami żelaznymi, które wystawały z tyłu, zawadził przy mijaniu się o jednokonny wóz Wojciecha Pietruszki z Król. Huty (Ligota Górnicza 52) z takim impetem, że wóz wraz z koniem na chwilę zawisł w powietrzu, poczem upadł na chodnik, koń zaś złamał obie tylne nogi.

Na szczęście w krytycznej chwili panował na ulicy słaby ruch, dzięki czemu obeszło się bez groźniejszego w skutkach wypadku. Pietruszka miał również szczęście — wyszedł bowiem z opresji bez szwanku.

Narazie nie zdołano ustalić kto ponosi winę, szofer — czy Pietruszka.

):*:(

„Lojalni" obywatele oopieraja Bytom

Nie pomagają ostrzeżenia, nie pomagają surowe kary, nakładane na przemytników skoro wielu jeszcze ludzi zaopatruje się we wszystko w Bytomiu lub innych miejscowościach niem. Śląska, a następnie rzeczy te przenosi przez zieloną granicę do Polski.

Takich „lojalnych" tropi z urzędu Straż Graniczna, która ze zwalczaniem przemytnictwa, tej plagi społecznej naszego województwa, wiele ma pracy, połączonej z niemałym wysiłkiem.

W dniu wczorajszym przeprowadzili funkcj. straży gran., w asyście policji, rewizję w mieszkaniu *Pawła Ernesta* w Król. Hucie (Wolności 70). Rewizja potwierdziła w zupełności słuszne podejrzenie, bowiem znaleziono tam i zakwestionowano *dwie jedwabne suknie damskie, 1 parę trzewików męskich, ręczniki, skórki jelenie i nakrycie alpakowe,* przemycone z Niemiec.

Zajęte przedmioty powędrowały do urzędu celnego w Chorzowie, zaś na Ernesta sporządzono doniesienie karne.

Pod zarzutem sprowadzania na drodze nielegalnej artykułów pochodzenia niemieckiego pozostaje również *Rozalja Stoltz w Król. Hucie* (Ks. Ficka 6).

Przeprowadzona w jej mieszkaniu rewizja doprowadziła do odnalezienia *kompletnej wyprawy ślubnej,* którą zamówiła w Bytomiu.

P. Rozalja nie będzie mogła paradować w jedwabiach szmuglowanych, gdyż uległy one konfiskacie.

Ponadto pani Rozalja będzie musiała ponieść karę pieniężną w kwocie 5.037 zł.

):*:(

Okradli proboszcza pogrążonego we śnie

Z Cieszyna donoszą: Onegdajszej nocy nieujęci dotąd sprawcy włamali się na plebanję w Dębowcu gdzie ograbili mieszkanie ks. Józefa Kuli, zabierając srebro stołowe oraz duży lampowy aparat radiowy z głośnikiem.

Pikantnym szczegółem tej kradzieży jest fakt, że w czasie grasowania złodziejów, ks. Kula znajdował się w domu i był pogrążony w śnie.

RADJO

KATOWICE, Sobota 14 październ.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.45: Komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej. 11.50: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.30: Wiadomości meteorolog. 12.35: Muzyka (płyty). 12.55: Komunikat gospodarczy śląski. 15.30: Komunikat gospodarczy stołeczny. 15.40: Muzyka (płyty). 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: Kurs średni języka francuskiego. 17.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.30: Koncert z Warszawy. 18.00: „Jak powstają polskie samoloty". 18.20: Recital organowy. 19.05: „Elektroradjowe instrumenty muzyczne. 19.20: Rozmaitości. 19.25: „Hypochondryk" — fragm. z powieści Wł. Perzyńskiego p.t. „Mechanizm życia". 20.00: Rewja orkiestry Polskiego Radja 21.00: Muzyka (płyty). 21.20: Koncert Chopinowsk 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Wiadomości meteorolg. 23.05 — 24.00: Muzyka taneczna.

Sobota 14 PAŹDZIERNIK 1933	Dziś Ewarysta Jutro Jadwigi SŁOŃCE Wsch. sł. 5,58 Zach. sł. 4,46 Wsch. ks. 00.00 Zach. ks. 3.02

Rabunek inwentarza w biały dzień

Z Bielska donoszą: Ubiegłego południa dokonano włamania do mieszkania Jerzego Chrząkały w Zasienicy, gdzie pod nieobecność domowników włamywacze splondrowali całe mieszkanie, zabierając różne drobiazgi z biżuterji oraz pewną ilość garderoby.

O bezczelności złodziejów świadczy, że mieszkanie to położone jest na oczach wszystkich, jednak, że złoczyńcy nie zostali przez nikogo zauważeni.

—o*o—

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota 14.10. „Horsztyński" (dla szkół) godz. 15.30.

Sobota, 14.10. „Musisz się ze mną ożenić" (premjera) godz. 20.

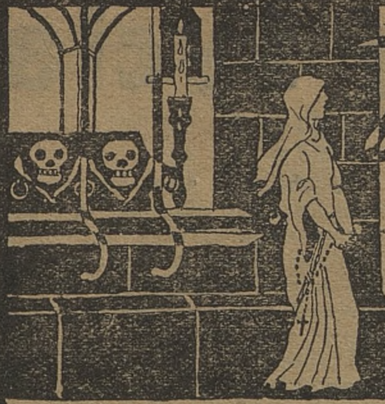
Niedziela, 15.10. „Horsztyński" (dla bezrobotnych) 16 godz. — 15.10 „Musisz się ze mną ożenić" 20 godz. Wtorek, 17.10. „Trubadur" (występ art. oper. Warsz. 20 godz. Środa, 18.10. 18.10. „Musisz się ze mną ożenić", g. 20-ta.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek(16.10. „Pocałunek przed lustrem", Bielsko, godz. 20.

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH

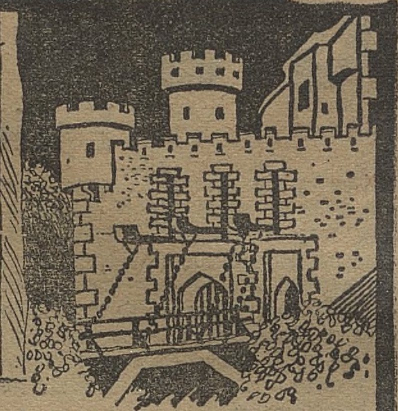
Jutro, w niedzielę, dnia 15 b. m. o godz. 16 „Horsztyński", jako przedstawienie dla bezrobotnych. Bezpłatne bilety wydaje Miejski Komitet dla spraw bezrobocia w Katowicach. Bilety ulgowe i passe-portout nieważne.



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie



— Powitać piękną Jagnę! Ha ha! A cóż to panna nocą po moczarach się włóczy, zamiast w łóżeczku spokojnego snu zażywać. Fe! — przecie jest zimno i w koszulinie można się łatwo przeziębić? A pozatem pocóż te maszkary? — Ho-ho-ho — —

To mómiąc, wziął on zębami dzwoniącą dziewczynę wpół i obejmując ją lubieżnie rękoma, gładził jej świeżo rozkwitłe piersi, które z pod cienkiej osłony tem wyraziściej oczy jego podrażniły. Ręce mu drżeć i nerwowo błądzić poczęły. Aż zębami zgrzytał obleśny, stary rozpustnik.

Jagna milczała, twarz swoją rękoma zasłoniwszy, aby nie pokazać wstydu swego i Jarosławowi łokciami przeszkodzić w nieprzyzwoitych jego ruchach.

Zaborowski opanował się jednak szybko, kiedy ludzi z orszaku swojego wokół stojących zauważył. Wziął napół zemdlałą Jagnę na konia i w stronę zamku wszystkim jechać kazał.

W duchu obiecywał sobie solennie, rękę zdradziecką w hecy tej całej działającej, w ogniu spalić. A może kilkoro osób w ucieczce tej udział brało. Zresztą zaraz na miejscu da się to łatwo zbadać. Oj — pokaże im pan na Świerklańcu, co to znaczy sprzeniewierzać się woli jego i wymijać rozkazy jego!!!

Skoro jednak coraz więcej do zamku zbliżać się począł, uszom jego doleciał gwar jakowyś, którego znowu sobie nie potrafił wytłumaczyć. Cóż się znowu stało? Prócz wrzawy, jaka z zamku dochodziła, zauważył on tu i ówdzie na wałach zamkowych i pośród fos snujące się postacie jakieś z pochodniami w rękach. Światła te błądziły— jak oszalałe. — Cóżby to było? Kiedy do bramy głównej wjeżdżał, drogę zastąpił mu blady, jak śmierć, Baltazar, jąkając się:

— Najjaśniejszy panie — —

— Cóż to znaczą te światła na wałach obronnych zamku? Dlaczego brama wjazdowa jest tak na ościeź otwarta i most opuszczony?? Czemu wychodzisz, błaźnie jeden, na powitanie mnie z takim jękiem??? — przerwał burgrabia oddźwiernemu.

— Najjaśniejszy panie — młody pan dziedzic znikł — — a my szukamy i szukamy i — — — — Biała dama — — złowróżbna zjawa go uprowadziła — — — o Wszechmogący — przecie najłaskawszy pan ma ją na siodle swojem — o Jezu



miłosierny — na siodle — — o panno przeczysta — — co się dzieje?!?!?!

I znowu zakląwszy siarczyście, jak tylko umiał najgorzej, popędził burgrabia na zamek, na dziedziniec, tratując na łeb i szyję oszalałego Baltazara. Burgrabia w tej chwili zło tak wielkie należycie docenić potrafił. Jak zły duch popędził on przez podwórzec, roztrącając sługi swoje i wszystko po drodze.

ROZDZIAŁ XVII.
W CZELUŚCIACH LOCHU...

Minęło ośm dni.

Baltazar, stary odźwierny, znalazł dożywotnie swoje pomieszczenie w najgorszym lochu, jaki na zamku świerklanieckim wogóle istniał. Za takie przewinenie, jak zaginięcie pacholęcia, które sam spowodował — przez wypuszczenie go poza wrota zamku, nie mógł sobie, według pojęcia burgrabi, zasłużyć na nic lepszego. Odpowiedzialne stanowisko odźwiernego zajął odtąd najzasłużeńszy giermek zamkowy, młody — ale cwany, Kazimierz.

Jagna znajdowała sie znowu w owym ciemnym pokoju.

Elżbiety także nikt odtąd nie widywał.

A i panicz, którego tak pieczołowicie szukano i nie ustawano w penetrowaniu wszystkich zakątków nietylko zamku i okolicy, ale nawet dalszych stron Świerklańca, nie mógł być w żaden sposób udszukany.

Janek, młody dziedzic wielkiej fortuny, znikł bez śladu.

(Dalszy ciąg jutro)

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.